## Elżbieta Rączy, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945*, Instytut Pamięci Narodowej, Rzeszów 2008

Książka Elżbiety Rączy może się prawdopodobnie stać pierwszą modelową pracą ukazującą, jak należy prezentować w szerszym zakresie problem pomocy udzielanej Żydom ukrywającym się na polskiej prowincji. Dotychczasowe badania tych zagadnień koncentrowały się przede wszystkim na Warszawie, a jeśli zahaczały o problematykę ukrywania Żydów w mniejszych miejscowościach, miały charakter artykułów lub były fragmentem większych opracowań dotyczących stosunków polsko-żydowskich pod okupacją nazistowską[1]. W zasadzie w jednej tylko książce, poświęconej zresztą ukrywaniu Żydów w Warszawie, można znaleźć pewne odniesienia do sytuacji na prowincji, w tym do sytuacji na Rzeszowszczyźnie, która jest obszarem zainteresowania Elżbiety Rączy[2].

Omawiana publikacja składa się z dwóch części: zarysu monograficznego, podzielonego na cztery rozdziały, i z wyboru dokumentów oraz relacji, podzielonych na część polską i żydowską. Charakterystyczne dla ziem polskich pod okupacją niemiecką jest to, że większości Żydów, którzy przeżyli – nie licząc Warszawy – udało się przetrwać właśnie na prowincji.

W pierwszej części książki znajdujemy ogólną charakterystykę sytuacji ludności żydowskiej i stosunków polsko-żydowskich przed wybuchem II wojny światowej oraz opis położenia Polaków i Żydów pod okupacją. Następnie autorka przechodzi do analizy pomocy udzielanej uciekinierom z gett i charakteryzuje środowiska oraz organizacje, które jej udzielały. Znajdziemy tutaj rozważania na temat motywacji osób decydujących się na ukrywanie bądź pomaganie Żydom, a także – co bardzo ważne – próbę analizy przyczyn prowadzących do śmierci ukrywanych, a nierzadko przy tym również zaangażowanych Polaków. Informacje zawarte w książce oparte zostały na bogatym materiale źródłowym, pochodzącym z archiwów polskich i zagranicznych, przede wszystkim na dokumentach przechowywanych w Instytucie Yad Vashem, oraz na literaturze, w tym także pracach o charakterze regionalistycznym.

---

[1] Np. D. Libionka, *Polska ludność chrześcijańska wobec eksterminacji Żydów – dystrykt lubelski* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004; poszczególne artykuły w publikacji *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i dokumenty*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006; M. Melchior, *Uciekinierzy z gett po „stronie aryjskiej" na prowincji dystryktu warszawskiego – sposoby przetrwania* [w:] *Prowincja noc. Życie i zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, red. B. Engelking, J. Leociak, D. Libionka, Warszawa 2007.

[2] G.S. Paulsson: *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie Warszawy (1940–1945)*, tłum. E. Olender-Dmowska, Kraków 2007, s. 328–333.

W części monograficznej autorka analizuje konkretne przypadki pomocy udzielanej Żydom – zorganizowanej i indywidualnej. Zwraca uwagę, że do 1941 r. Rada Główna Opiekuńcza miała co prawda w zakresie swoich obowiązków przesyłanie środków żywnościowych lub pewnych sum pieniędzy na rzecz Żydowskiej Samopomocy Społecznej, lecz z uwagi na fakt, że obydwie organizacje działały legalnie, trudno tu mówić o „pomocy zorganizowanej", zwłaszcza że na taki transfer zezwalały niemieckie władze okupacyjne (s. 94–95). Czym innym była pomoc udzielana w okresie późniejszym przez niektóre polskie organizacje konspiracyjne, co zostanie poruszone dalej.

Omawiając położenie ludności polskiej i żydowskiej pod okupacją, Elżbieta Rączy wskazuje na różnice w traktowaniu na Rzeszowszczyźnie ludności chrześcijańskiej (mieszkali tu również Ukraińcy) i Żydów. Autorka pisze o wielkiej brutalności polityki okupacyjnej w stosunku do ludności nieżydowskiej, ukazując zarazem zasadniczą różnicę losu żydowskiego, mimo że pierwsze lata okupacji niemieckiej były bardziej krwawe dla ludności polskiej. W przypadku Żydów zasadniczą zmianę przyniósł 1942 r. i rozpoczęcie Akcji Reinhardt, czyli operacji zagłady Żydów na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Wtedy też pojawia się kwestia pomocy Żydom uciekającym przed deportacjami. Na początku ani Polacy, ani Żydzi mogli nie mieć świadomości skali Zagłady. Wiara, że nie wszyscy zostaną zamordowani, powodowała, że wielu do końca nie decydowało się na ucieczkę z gett. Dotychczas nie prowadzono poważniejszych badań dotyczących wiedzy Żydów na temat obozów zagłady, celów deportacji itp. Jednak wbrew temu, co czytamy w książce, Rzeszowszczyzna nie była pierwszym terenem objętym deportacjami czy w ogóle zagładą biologiczną. Deportacje rozpoczęły się wiosną 1942 r. w dystryktach lubelskim i galicyjskim. Pod koniec maja 1942 r. przez teren Rzeszowszczyzny zaczęły przejeżdżać transporty do ośrodka zagłady w Bełżcu z Żydami deportowanymi najpierw z Krakowa, a na początku czerwca z Tarnowa. Fala deportacji dopiero w lipcu dotarła na omawiany teren i wtedy też zaczęły się pierwsze ucieczki z gett. Nie przybrały one zresztą charakteru masowego z bardzo wielu powodów, w tym także z powodu antyżydowskiego nastawienia części ludności chrześcijańskiej. Działały tu przedwojenne uprzedzenia i okupacyjna propaganda antysemicka. Problematyczna natomiast wydaje się kwestia prowadzenia propagandy antypolskiej wśród Żydów, o czym wspomniane jest w książce, zwłaszcza że autorka nie powołuje się na żadne źródła (s. 41).

W momencie, gdy Żydzi zaczęli się starać o znalezienie schronienia, najbardziej powszechną formą udzielania im pomocy była pomoc indywidualna. Jej właśnie poświęcono najwięcej miejsca. Mamy tu do czynienia z opisem różnych form pomocy, począwszy od doraźnej, np. jednorazowego dostarczenia jedzenia czy wskazywania kierunków ucieczki, po ukrywanie, które czasami rozciągało się na lata. Za każdą formę pomocy groziła kara śmierci stosowana wobec całej rodziny. Z analizy zebranego materiału z archiwum IPN w Rzeszowie oraz relacji z ŻIH i Yad Vashem Elżbieta Rączy wyprowadziła wniosek, że najczęstszą formą pomocy indywidualnej było ukrywanie (73 proc. analizowanych przez nią

przypadków)[3]. Być może proporcje te nieznacznie uległyby zmianie, gdyby udało się dotrzeć do większej ilości materiałów źródłowych. Do pomocy indywidualnej słusznie zaliczono ratowanie dzieci i dorosłych przez placówki zakonne, jako że zazwyczaj o jej udzieleniu decydowali pojedynczy duchowni – zakonnice czy zakonnicy, najczęściej zresztą przełożeni domów.

Inaczej przedstawia się kwestia pomocy zorganizowanej. Z jednej strony w publikacji Rączy możemy znaleźć dokumenty lokalnych struktur polskiego podziemia, które zabraniają przyjmowania zbiegów żydowskich do organizacji konspiracyjnych, z drugiej zaś mamy do czynienia z długim opisem działań członków AK i BCh, zmierzających do ratowania Żydów. Należy skomentować dwa dokumenty. Pierwszy to rozkaz dowódcy Podokręgu Rzeszów AK z marca 1943 r., zabraniający przyjmowania Żydów w szeregi organizacji, ponieważ mieli oni jakoby zawsze wydawać osoby pomagające im. Wydaje się, że jest to przykład funkcjonowania antyżydowskich stereotypów, brak bowiem w pracy informacji, by Żydzi wydali jakąś siatkę konspiracyjną na terenie omawianym w książce. Drugi dokument, to deklaracja dębickiego obwodu AK z 1942 r., przynosząca zgodną z ówczesnymi nastrojami tezę, że kolejnymi ofiarami masowej eksterminacji będą Polacy, wzywająca do masowego oporu i zapowiadająca unieruchamianie linii kolejowych czy odbijanie transportów z Polakami (s. 83–84). Przydałby się tutaj komentarz, że w sytuacji wywożenia na śmierć Żydów nigdy do czynnych wystąpień nie wzywano, nie mówiąc już o jakimś akcie powstrzymania deportacji. Tego typu dokumenty świadczą wyraźnie o tym, że poza obserwowaniem Zagłady podziemie polskie nie było, z takich czy innych względów, zainteresowane organizowaniem szerszej pomocy. Autorka traktuje jednak jako „pomoc zorganizowaną" działalność pojedynczych członków organizacji konspiracyjnych. Wydaje się więcej niż pewne, że świadczenie przez nich pomocy nie mogło być wpisane w struktury organizacyjne (z wyjątkiem ograniczonych na Rzeszowszczyźnie działań „Żegoty", o czym jest informacja w publikacji). Poza jednostkowymi przypadkami pomocy ze strony oddziałów AK – tworzenie niewielkiego oddziału partyzantki żydowskiej w okolicach Radomyśla, przerzut broni do obozu pracy w Mielcu czy plany odbicia obozu pracy w Szebniach (nigdy zresztą niezrealizowane) – pozostałe działania wynikały z motywacji indywidualnych (s. 85–86). Opisane są przypadki wykonania wyroków śmierci na osobach uczestniczących w prześladowaniu Żydów. Pojawia się tutaj pytanie, czy właśnie te działania były głównym powodem wydania na te osoby wyroków śmierci, czy może zagrażały one także ludności polskiej?

Bardzo interesujący jest rozdział poświęcony motywacjom, które kierowały ludźmi niosącym pomoc Żydom. W części tej zostały także opisane przyczyny dekonspiracji osób ukrywających i ratowanych. Jest to bodajże najważniejszy rozdział w omawianej publikacji, ale też zawiera on sporo informacji, które mogą budzić poważne wątpliwości lub skłonić do stawiania pytań.

[3] Analizie poddano ogółem 460 przypadków opisywanych różnych form pomocy, *ibidem*, s. 69.

Omawiając motywacje, którymi kierowały się osoby ratujące Żydów, wskazuje się na więzi rodzinne – małżeństwa mieszane. Wydaje się jednak, że na omawianym obszarze, a nawet w skali całego kraju, liczba takich przypadków nie mogła być wielka. Kilka przykładów podanych przez Elżbietę Rączy, chociaż pięknych, nie zmienia faktu, że ten powód ratownictwa był bodajże najrzadszy. Trudno też uznać, że osoby uratowane, które po wojnie wchodziły w związki małżeńskie z osobami ratującymi, były w czasie okupacji przechowywane z powodu powiązań rodzinnych. Zazwyczaj uczucia pomiędzy tymi ludźmi rodziły się dopiero później, będąc raczej skutkiem niż przyczyną udzielania pomocy.

Natomiast należy się zgodzić, że najczęstszą przyczyną podejmowania decyzji o ratowaniu Żydów były przedwojenne znajomości – fakt zatrudnienia u rodziny żydowskiej, najbliższe sąsiedztwo – czy przyjaźnie. Spośród 343 przebadanych przez autorkę przypadków w 28,3 proc. to właśnie zdecydowało o podjęciu się pomocy Żydom. Wątpliwości budzi natomiast kwestia znaczenia gratyfikacji materialnej. W przebadanym przez autorkę materiale tylko 4,9 proc. przypadków pomocy miało być motywowanych gratyfikacją materialną (s. 101). Najprawdopodobniej w powojennych relacjach niechętnie wspominało się o tym, że ukrywający się Żydzi płacili za swoje utrzymanie lub obiecywali zapłatę po wojnie. Dotyczy to zwłaszcza tych relacji, które składano na potrzeby uhonorowania ratujących tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, gdzie zarówno ratujący, jak i uratowani podkreślali bezinteresowność aktu pomocy, chociaż w rzeczywistości bywało z tym bardzo różnie. W omawianym zestawieniu aż w 35,3 proc. przypadków nie podano żadnych motywacji, którymi kierowali się ukrywający. Niewykluczone, że w tej grupie znalazły się osoby, które pobierały wynagrodzenie. Inną wskazówką może być fakt, że wiele osób uratowanych nie występowało o uhonorowanie swoich dobroczyńców tytułem Sprawiedliwych, ponieważ u podstawy okazanej im pomocy leżały motywy materialne. Sama autorka zauważa, że do obecnych w polskich relacjach zapewnień o bezinteresowności należy podchodzić „z pewną dozą ostrożności", stwierdza też, iż przechowywanie nawet jednej osoby pociągało za sobą poważne koszty, co zwłaszcza w warunkach wiejskich stanowiło poważny problem. Oczywiście, czym innym jest pobieranie od ukrywających się Żydów pewnych sum mających rekompensować realne koszty ich utrzymywania, czym innym zaś proceder wyłudzania od nich astronomicznych kwot, wykorzystując sytuację.

W tej części pracy zabrakło odniesień do ważnego problemu, który zresztą dość rzadko pojawia się w opracowaniach poświęconych ratowaniu Żydów, a mianowicie codziennych relacji pomiędzy ratowanymi a ratującymi. Ukrywaniu towarzyszyło ciągłe napięcie i strach, z pewnością rzutując na wzajemne relacje. Dochodziło do tego nienaturalne w „normalnym" życiu prawie całkowite podporządkowanie się ukrywających się Żydów swoim opiekunom i zdanie się na ich łaskę i niełaskę. O momentach takich wspomina się w literaturze obcojęzycznej, bardzo często pojawiają się one we wspomnieniach osób uratowanych[4].

[4] O problemach takich dość często wspomina w swojej pracy Nechama Tec. N. Tec, *When Light Pierced the Darkness. Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, New York 1986.

Kolejnym problemem, który został poruszony przez autorkę, jest kwestia przyczyn dekonspiracji osób ukrywających się. Dyskusyjnym zabiegiem wydaje się ograniczenie tylko do 36 relacji materiału badawczego, na podstawie którego opublikowane zostały wyniki badań. W przypadku innych zestawień tabelarycznych punktem wyjścia jest zdecydowanie większa liczba źródeł. Na podstawie 36 relacji ustalono, że w 50 proc. przypadków przyczyną dekonspiracji był donos innych Polaków, najczęściej prawdopodobnie sąsiadów, a w 19,4 proc. były to informacje uzyskane przez Niemców od aresztowanych Żydów. W przypadku 13,9 proc. przyczyną dekonspiracji była nieostrożność ukrywających się (s. 112). Wydaje się, że odsetek dekonspiracji spowodowanych donosem wzrósłby jeszcze, gdyby rozszerzyć bazę źródłową. Wiadomo powszechnie, że większość ukrywających się Żydów obawiała się przede wszystkim rozpoznania przez Polaków. W bardzo wielu przypadkach Niemcy sami nie byli w stanie, mimo wszystko, rozpoznać zbiegów. Tymczasem kwestia donosicielstwa potraktowana została marginalnie. Nie podano żadnych przykładów. Inaczej w przypadku wydania Polaków przez ukrywanych przez nich Żydów (s. 113–115). Ciekawa byłaby analiza przynajmniej kilku przykładów donosów polskich, ponieważ mogłoby się okazać, że miały one głębsze podłoże niż chęć przywłaszczenia sobie mienia żydowskiego czy strach przed odpowiedzialnością. Interesujące byłoby również przeanalizowanie, czym kończyły się takie donosy i czy rzeczywiście zawsze zdekonspirowani Polacy, którzy ukrywali Żydów, ponosili odpowiedzialność, i jaką. Takie przemknięcie się przez problem może wskazywać na to, że autorka lub wydawca woleli nie poruszać drażliwych tematów – a szkoda.

Autorka postarała się także, stosując ostre – jak sama podkreśla – kryteria, oszacować liczbę Polaków, którzy angażowali się w pomoc Żydom. Według jej ustaleń, było ich ok. 1600, z czego 381 zostało uhonorowanych medalem Sprawiedliwego (s. 121). Opisuje przyczyny tej rozbieżności, analizując przypadki odmowy nadania takiego tytułu. Tu nasuwa się jedna uwaga. Yad Vashem honoruje tylko tych, o których upomniały się osoby uratowane. Nie przyznaje się medali osobom, które same o nie aplikują. Poza tym w odniesieniu do bardzo wielu osób, które medalu nie otrzymały, warunek ten nie mógł być spełniony, jeśli urwał się kontakt pomiędzy ratującym a uratowanym. Ta sytuacja wynika z wielu przyczyn, ale wystarczy tu wspomnieć o tym, że wielu uratowanych nie chce wracać wspomnieniami do czasów okupacji i temu nie należy się dziwić. Z drugiej strony wielu ratujących boi się ujawnienia ze względu na strach przed reakcjami otoczenia. Oficjalnie państwo polskie może się chlubić Sprawiedliwymi, ale w lokalnym środowisku, zwłaszcza na wsi, fakt uratowania Żyda chluby nie przynosi. Trzecią przyczyną braku kontaktów pomiędzy ratującymi a uratowanymi była kampania antysemicka z 1968 r., która spowodowała zerwanie nie tylko oficjalnych kontaktów pomiędzy Izraelem a Polską, ale także prywatnych pomiędzy polskimi i żydowskimi znajomymi.

W publikacji Rączy znalazły się również szacunkowe dane o represjach, które spadły na Polaków ukrywających Żydów. Według jej ustaleń, co najmniej 200 osób na Rzeszowszczyźnie zostało zamordowanych przez Niemców za pomoc udzielaną

Żydom (s. 129). Należy tu jednak przypomnieć, że fałszywym stereotypem jest, iż Polska była jedynym krajem w Europie, gdzie za pomoc Żydom groziła kara śmierci. Takie drakońskie zapisy obowiązywały także na terenie ZSRR i Serbii. Zresztą nie zawsze fakt ujawnienia przez Niemców pomocy okazywanej Żydom w Polsce kończył się śmiercią pomagającego. W wielu wypadkach poza pobiciem, uwięzieniem lub zesłaniem do obozu koncentracyjnego tylko tej osoby, która była bezpośrednio zaangażowana w udzielanie pomocy, nie karano członków rodziny.

Druga część książki obejmuje zbiór dokumentów pochodzących z lat 1944–2004, przeważnie relacji Polaków o ratowaniu Żydów oraz relacji uratowanych. Bardzo ważnym uzupełnieniem pracy są aneksy, zawierające zarówno nazwiska uratowanych Żydów, jak też Polaków uhonorowanych medalem Sprawiedliwego, a także tych, którzy takiego odznaczenia nie dostali bądź zginęli z rąk okupanta.

W książce Elżbiety Rączy większość faktów ratowania Żydów dotyczy wsi. W związku z tym cennym dopełnieniem tekstu byłaby mapa tego regionu z oznaczonymi miejscowościami, w których podjęto próby ratowania. Być może pokazałoby to jakąś prawidłowość lub obszar, gdzie do aktów pomocy dochodziło częściej.

Omawiana publikacja wnosi wiele nowego do wiedzy na temat zagadnienia pomocy na prowincji. Niemniej, być może pod wpływem potrzeb wydawcy, którym jest Instytut Pamięci Narodowej, pewne problemy zostały przedstawione w sposób stereotypowy, nie zaś na podstawie analizy źródeł.

*Robert Kuwałek*